GŁOS WOLNY.

GLOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 143.

Dnia 10go Lipca 1867.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str. Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K Królikowskiego 20, rue de Seine. à Paris.

OSTROŻNOŚCI NA PODRÓŻ CARA.

Car wyjeżdżał z Petersburga wesoły z czołem wypogodzoném, a wracał do niego zachmurzony i ponury, *prawie smutny*. W tych dwóch usposobieniach Cara widać, że rząd Moskiewski doskonale przygotował komedyą podróży i że się ta komedya nie udała, mimo wszelkich krzyków radości dziennikarstwa moskiewskiego, że Car *zdobył serce Francyi*, że pomiędzy Moskwą a Francyą nastąpiło zupełne pojednanie, że Francya teraz woła z entuzyazmem : "niech żyje Car, niech żyje Rossya ; precz z Polską !"

Fałsz i komedya, to dwa najpotężniejsze filary Moskiewskiéj polityki. Bez urządzenia komedyi w najdrobniejszych szczegółach, Moskwa żadnego kroku naprzód nie postawi. W przeszłym numerze naszego pisma powiedzieliśmy jakie prawdopodobnie były cele Carskiéj polityki w podróży do Paryża. Chciano sidła zarzucić na Francyą, owacyami, dekoracyami i rublami ; chciano zasiać rozdwojenie w obozie najpotężniejszego przeciwnika, w chwili kiedy na Wschodzie ma się dokonać drugi akt ultymatum Menżykoffa.

Ale między Moskwą a Francyą jest Polska "droga Francyi," Polska, któréj "prawa zapisane są w historyi i w traktatach." Ztąd téż amnestya podpisana w Wierzbołowie a znacząca, nic dla Polski i Polaków, grzeczność dla Francyi. Ztąd owe rozkazy wydane policyi Warszawskiéj, ażeby w przygotowaniach na przyjęcie Cara nie szczędzono chorągwi narodowych (*sic*) obok Moskiewskich. Ztąd tysiączne pogłoski rozsiane w Królestwie i w dziennikarstwie zagranicznem o nowych wielkich łaskach Cara dla Polski.

Zdaje się jednak, że pod spodem tych wszystkich ostrożności i przygotowań leżała jeszcze inna wętka Moskiewska. Statyści Petersburscy wysyłając Cara do Paryża, sami nie dowierzali skuteczności fałszywych amnestyj i zużytych już tyle razy pogłosek o *łaskach*. Wypadało coś nowego, więcéj wrażenia robiącego wymyślić. I oto, według szczegółowych doniesień dzienników Niemieckich, na miesiąc przed podróżą Cara postanowiono w Petersburgu, ani mniéj ani więcéj, tylko przywrócić Polskę. Miało się to zrobić po Moskiewsku wprawdzie, ale na wielki effekt liczono z pewnością. Napoleon I utworzył Księstwo Warszawskie. Napoleon III poczyta sobie za chwałę, że za jego wpływem moralnym Księstwo Warszawskie znowu powstanie. Polska rozebrana przez trzech sąsiadów, przez nich téż wskrzeszoną zostanie ; Moskwa, która najwięcéj zabrała, najmniéj odda, zaledwo dwie trzecie Królestwa ; Prussy dla miłości Moskwy oddadzą także część Księstwa Poznańskiego i Pruss Zachodnich, druga jest potrzebną do jedności narodu Niemieckiego, do uszczęśliwienia Niemiec jak część Danii ; za to Austrya odstąpi całą Galicyą, nie dla tego ażeby weszła w skład nowego Księstwa Warszawskiego, ale żeby gorące życzenia *prześladowanych* Święto-Jurców wysłuchanemi były, to jest ażeby oddaną została Moskwie, jako wynagrodzenie za odstąpioną część Królestwa. Nie dosyć na tém, ponieważ Moskwa stworzyła ten sławny projekt, a więc na tronie nowego księstwa Warszawskiego miał zasiąść jaki książę Moskiewski. W razie zaś gdyby Francya temu była przeciwną, to książę Napoleon. Na przypadek wreszcie gdyby pan Bismark obydwie ta kandydatury odrzucał, miano zaprosić króla Saskiego, któremu już tylko czasowe panowanie nad Saxonią zostawiono.

Wszak genialniejszego projektu kto inny jak Moskal wynaleźć nie może. Moskwa brała na siebie przyzwolenie pana Bismarka ; Francya miała wyperswadować Austryi, że wzmocnienie terrytyralne Moskwy jest wzmocnieniem Austryackiego państwa, a gdyby temu uwierzyć nie chciała, toby Francya i siłą swoje argumenta poparła. Takie były nadzieje Moskwy. Ale tą razą komedya się nie udała. Car widać bardzo uprzejmie, ale z kwitkiem odesłany został do Petersburga. Jak w téj tak i wielu innych rachubach podróż do Paryża nie osięgnęła innego celu jak dostarczenie dziennikarstwu Moskiewskiemu sposobności do demoralizowania i oszukiwania na wielką skalę własnego narodu, który wszystkie te komedye i fałsze ciężko kiedyś zapłaci.

DZIENNIK "NIEPODLEGŁOŚĆ."

Z pod Paryża, 29 czerwca 1867.

Po całodziennéj pracy szukam odetchnienia, szukam pociechy, nauki—bo i na starość uczyć się można—w dzienniku emigracyjnym. Ujmuję sobie, aby mieć go w domu, to miły gość i towarzysz. Wasz *Głos*, zapewne dla oszczędności, przychodzi nie ychło, po dwa numera na raz. Trudno się żalić. Tymczasem zniewolony jestem zająć się *Niepodległością*. Właśnie numer 32 trzymam przed oczyma. Z mojemi uwagami zrobicie co się wam podoba.

"Komitet Reprezentacyjny Wychodztwa do Rodaków," jest to tytuł pierwszego artykułu, szumny, ale nieprawdziwy. Dwa w nim arbitralne przywłaszczenia. Xiądz Zuliński zawsze obstaje przy swojém. Komitet, jak to dobitnie wyraził *Głos*, jeźli ma co reprezentować, to zaiste Zjednoczenie, nie zaś Emigracyą. "Wychodztwo" jest to nazwa, którą radzono już po bratersku zaniechać. Wychodztwem, wychodzcami tych tylko słusznie nazwać można, co zapominając obowiązków względem ziemi ojczystéj, pamiętają jak koloniści tylko o sobie i *do niczego*, jak mówią, *mieszać się nie chcą*. To co do tytułu. Idźmy daléj. "Wobec różnorodnych występowań *w kwestyi zamachu*." Na nieszczęście zamach nie jest kwestyą, jest już rozwiązaniem onéj. Jak zemścić się na Carze, Berezowski po swojemu na to zapytanie odpowiedział. Szkoda, że biédny nie mógł odgadnąć, iż na ziemi francuzkiéj zamach jego jest zbrodnią ! Gdzieindziéj, to co innego, wszak Komitet czyli *Niepodległość* wyraźnie drukuje : "przeciwni jesteśmy wszelkim nieprzyjaznym wystąpieniom na *ziemi francuzkiéj* ;" a zatém to co nad Sekwaną jest zbrodnią, nad Wisłą lub Newą może być bohaterstwem ? Zdaje się, że lepiéj było poważne zachować milczenie i boleść, aniżeli z czémś podobném występować do światłéj publiczności francuzkiéj i do biédnéj w zamąceniu wyobrażeń Emigracyi.

Drugi artykuł, "Polityczne Morderstwa w Polsce." Powiedziałbyś z nagłówka, że takowe na sta u nas liczyć się dają. Wszakże zaraz poniżéj redakcya uspokaja nas w téj mierze : "polityczne morderstwo jest w dziejach naszych nieznaném, nieznaném aż do chwil ostatnich," a więc jednostkami można je policzyć. Cytacya, która rozpoczyna artykuł bez oznaczenia źródła z którego pochodzi,* daje się zastosować nie tylko do naszych przodków ale i do przodków wszystkich innych narodów. Byli pasterzami, gęślarzami, dopóki im starczyło jedzenia, picia, ochrony od słońca, śniegu i dzikich zwierząt; później parci przez sąsiadów, którym dokuczały głód, spieka lub mróz, musieli wziąść się do oręża, aby bronić swego dobytku, albo ustępować napadając na tuż przed nimi osadzone gromady. I oto nieskończone wojny, wędrówki narodów, które

i dziś nie ustały. Prussacy cisną się ku zachodowi i południu, Moskale wdzierają się do środka i południa Europy, bo tam i niebo i ziemia łaskawsze. Wojna tak wydała królobójstwo, jak wojnę stworzył Abel co dał się zabić, lub Kain co zabił. Pomimo "że Polska zabłysnęła orężem, nie ma w niéj morderstw politycznych," a zatém i gdzieindziéj takby być powinno, albo założenie *Niepodległości* jest fałszywe. Podobno prawdziwiéj i naturalniéj jest powiedzieć : niesprawiedliwości przywódzców czy królów, co się purpurą dzikich zwierząt okrywali, ich despotyzm, gwałty, barbarzyństwo wywołały oddziaływanie, pomstę, i tu morderstw początek, bo jak słusznie mówi autor : "złe szczepi złe, jest to loiczna konieczność." Daléj czytamy : "zamachy wchodzą do kategoryi sposobów osobistéj obrony." Można odgadnąć, co przez te słowa chce powiedzieć *Niepodległość*, ale w ścisłém znaczeniu wzięte, obejmują zdanie, na które trudno się zgodzić. Berezowski, Jaroszyński nie w imie osobistéj obrony, nie dla ochronienia siebie lub swoich wystąpili ; przeciwnie oni swe osoby zupełnie zapomnieli, poświęcili. Rozpacz tylko i zemsta za krzywdy wyrządzone popchnęły ich do morderstwa. Myśl także podniesienia się do rangi mściciela narodowego może tu niejednemu była nie obcą ; bo próżność, zarozumienie, te choroby mongolskie, jak cholera i do biednéj Polski zaszły.

"Uczucie (krzywdy).... czyni nas *moralnie wspólnikami* Jaroszyńkiego itd., pomiędzy nami a nimi zachodzi *solidarność moralna*, pomimo że czyny ich potępiamy." Temu z całą żywością zbolałego serca przeczę. Jeżeli uczucie krzywdy, aby się objawić, nie ma innego sposobu jak po zdradziecku, po zwiérzęcemu targać się na życie nieprzyjaciela, to podobnego uczucia znać nie chcę, podzielać nie mogę. Jeżeli jaki szaleniec snuje po prostu zbrodnią w swym schorzałym mózgu, pytam się, cóż ja temu winien ? jakim sposobem staję się jego wspólnikiem ?

Artykuł o morderstwach, sielankowo rozpoczęty, kończy się po desperacku : "zapobiedz (zamachom) *nie sposób.*" Upewniamy redakcyą *Niepodległości*, że jest sposób ; nie tak trudny, nie tak długiego potrzebujący czasu jak skojarzenie Słowian w jedno przymierze. Ale o tém potém, jeżeli czas i siły pozwolą. L.

* *Niepodległość* nie odmówi nam zapewne, że cytacye o tyle mają wartości i wzięcia o ile źródło ich jest czyste i zdrowe. Uwierzę np. Długoszowi, ale naśmieję się z Kadłubka. Wymagać zaś od czytelnika, aby znał źródło, aby umiał na pamięć i Bielskiego i Wagę i Lelewela i Duchińskiego i tysiąc innych, to niepodobna. Szukającego sama grzeczność radzi naprowadzić na drogę. Kto wie, czy pojmani posłowie Słowiańscy przez Greków a namawiani do wojny przeciw tymże Grekom. Kto wie, od kogo i po co ci posłowie byli u Awarów. Kto wie, czy pod gęślą na tym samym sznurku nie mieli przywiązanych toporów. Jeżeli bić się nie chcieli przeciw Grekom, to najprędzéj dla tego że to nie było ich interesem. To ciekawe i warte sprawdzenia. L.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Według *Dziennika Poznańskiego*, "zaprowadzenie rady edukacyjnéj dla Galicyi przez sejm krajowy uchwalonéj, wprowadzenie języka polskiego w cały zakres szkoły i urzędu, zmiana ustawy wyborczéj wzmagająca w sejmie Lwowskim liczbę reprezentantów miast, nakoniec mianowanie osobnego ministra bez teki wyłącznie prawie dla spraw Galicyjskich," mają to być już urzeczywistnione albo wkrótce nastąpić mające koncesye dla Galicyi w zamian za uległe zachowanie się delegacyi sejmu Galicyjskiego w reichsracie Wiedeńskim.

— *Gazeta Narodowa* podaje projekt, ażeby nazwa Galicyi, nie mająca ani historycznéj, ani narodowéj ani geograficznéj racyi bytu, zamienioną została na inną, bardziéj przypominającą jéj początek i charakter Polski, np. Polska Austryacka lub Małopolska. Wiadomo, że *Gazeta Narodowa* jest nie urzędowym, ale usłużnym organem teraźniejszego namiestnika Galicyi.

— Powracając z Paryża car Alexander przyjmowany był w Warszawie z nadzwyczajnym, ale czysto urzędowym, nakazanym zapałem. Na bramach tryumfalnych, na budynkach urzędowych i prywatnych powiewały obok Moskiewskich jakieś *narodowe* chorągwie przez policyą i kosztem policyi fabrykowane. Car przyjął sól i chleb od deputacyi *chłopów*, na inne deputacye nie spojrzał nawet. Zwiedził gimnazyum prawosławne. Do teatru nie raczył zajrzeć. Na balu galowym bawił tylko godzinę. Było tam także 25 Polek, które zaraz po wyjściu Cara do domu wróciły. Car w czasie pobytu swego w Warszawie wydał dwa ukazy. Mocą pierwszego znosi konfiskaty w Kongresówce położone na dobra, które jeszcze jako rządowe zapisane nie są. Nowy kruczek Moskiewski. Mocą drugiego mają być wyszukane środki dla polepszenia losu pokasowanych urzędników Polaków. Jakie to będą owe środki, czy nie nowe kontrybucye, jak długo czekać będą w nędzy urzędnicy, którzy Moskalom i Niemcom miejsca ustąpić musieli, to tylko wie Moskwa. Organa pana Bismarka i innych przyjaciół Cara wielbić będą te nowe łaski.

— *Dziennik Poznański* pisze : "*Gazeta Narodowa* utrzymująca stósunki z pobliskim sobie Wołyniem, Podolem i Ukrainą, stwierdza fakt, przemawiający zresztą z każdéj litery korespondencyj naszych Warszawskich i Litewskich, że jak tu tak i tam obie amnestye cara Alexandra II (Wierzbołowska i Warszawska) są tylko ironią i aktem obliczonym na łatwowierność zagraniczną, aktem, który mimo swego skąpstwa politycznego nie doznaje nawet zastósowania w owéj szczupłéj rozciągłości, jaką mu dosłowne brzmienie obu ukazów carskich nadaje. Niechaj tedy Europa i nie liczni na szczęście chwalcy łask Moskiewskich wiedzą, że oba ukazy są znów tylko niczém więcéj jak niegodziwém i olbrzymiém bezczelnością kłamstwem. Podobnie jak w Warszawie, amnestya Wierzbołowska nie przeszkadza nowym transportom więźniów cytadeli na Sybir, a uzupełnienie jéj Warszawskie, zatrzymaniu skradzionéj własności Andrzeja Zamojskiego i nowym kontrybucyom policyjnym z powodu noszenia żałoby ; tak téż i w prowincyach Ruskich nie przeszkadzają oba ukazy nowym aresztowaniom i gwałtownemu zamknięciu kilkunastu handlów polskich w Żytomirzu.

— Czescy panslawiści i inni bracia Słowianie, którzy zgodnie z doktryną proroka Towiańskiego poszli się *oddać w poddaństwo* carowi Moskiewskiemu, odegrali do końca najhaniebniejszą rolę dobrowolnych niewolników. Pan Rieger posunął się tak daleko w swojém bałwochwalstwie dla Moskwy, że śmiał żądać *przebaczenia*, powtarzamy, *przebaczenia* od Moskiewskich katów dla Polskiéj ofiary. Pan Rieger, syn narodu uciemiężonego, wszystko dobre widział w dzikim despotyzmie Moskiewskim, a wszystko złe w umęczonéj Polsce. To téż pierwsza nagroda tego zuchwałego odstąpienia od prawdy, sprawiedliwości i cywilizacyi spotkała pana Riegera od samych Moskali. Jego *przebaczenie* przyjętém zostało z powszechném oburzeniem, którego książę Czerkaski, jeden z najwierniejszych narzędzi carskiéj polityki, stał się wymównym, rzęsistemi oklaskami okrytym tłómaczem. Opuszczając Moskiewskie imperyum, panowie Palacky i Rieger napisali i drukiem ogłosili adres uwielbienia i wdzięczności dla Moskwy, dla Cara i jego Familii ; ale oprócz ich nazwisk i dwóch czy trzech podrzędnych panslawistów, żaden inny z *braci Słowian* nie podpisał adresu. Jestże to przypadek czy upamiętanie ?

— O wystawie etnograficznéj w Moskwie *Kołokol* z 15 czerwca pisze co następuje :

Zawsze byliśmy dosyć chłodni względem narodowościowych chorób ostatnich czasów, nie jesteśmy jednak im przeciwni. Zapewne tkwią one w fizyologicznéin następstwie rozwoju; lecz nie możemy zapomnieć, że one zajęły miejsce zadań rewolucyjnych i społecznych, że one zaciemniły umysły narodów i ludzi do tego stopnia, iż w ich imieniu w tym samym dniu mogli się spotykać Garibaldi i Bismark. Greki z Kandyi i Greki z III wydziału. Przeciw dążnościom narodowym nie należy iść tak samo jak nie wypada za nadto niemi się rozpalać. W nich się wyraża niższy stopień dążności do uogólnienia, do łączenia się ze swoimi, w przeciwstawieniu obcym. One silne niewątpliwie, i jako wszystko namiętne a nierozumne, są jeszcze silniejsze ujemnie przez nienawiść, zazdrość, zawiść i zamiłowanie władzy. Elementarny pociąg skupiania się według zoologicznych cech przedstawia fazę dziecięctwa, przeciwko któréj walczyć byłoby zarówno niedorzecznie jak walczyć przeciwko wyrzynaniu się zębów, i dla tego, czy przez wystawę woskowych chłopków i chat z papierowéj tektury, czy przez cokolwiek innego, Moskwa zwołuje Słowian, my nie mamy nic przeciw temu.

Ale oto co nas głęboko zasmuca.

Podczas przyjęcia w Petersburgu "Słowiańskich gości," którzy raczyli przyjechać na wystawę (jak się wyraża jakiś kancelarzysta piszący korespondencye do *Gołosa*) powieziono ich do opery, gdzie grano "Życie za Cara." W braku innéj, lepszéj moskiewskiéj opery, trzeba było wybrać sztukę, któréj szyldem polityczne bałwochwalstwo i niezgrabna demonstracya. Nazwa opery nadała przedstawieniu coś służalczego, i poczciwi nasi goście,

przyzwyczajeni silnie do zwyczajów miłéj Austryi, tak to pięknie pojęli. że zjawili się w teatrze, obwieszeni krzyżami, ten Ś. Anny na szyi, ów S. Włodzimierza w pętlicy. Słowianie wszystkich ziem Słowiańskich nieśli krzyż Cara w tym samym czasie kiedy aktorowie opiewali słodycz śmierci za niego. Lecz wszystko to nic.... bo oto rozlega się mazur, znakomity, świetny mazur Glinki.... Publiczność świszcze.... dla czego? *Gołos* tłómaczy. dla tego że na téj uroczystości Słowian, że na tém "życiu za cara" nie ma Polaków.

W tym strasznym braku taktu, w tym nielitościwie grubiańskim wybryku, zobaczyliśmy wszystkie znienawidzone przez nas, wszystkie paskudne strony Rossyjskiego charakteru ... Tak to pachnęło Murawiewszczyzną, Katkowszczyzną, poddaństwem, kwartalnymi... Nieszczędzący, drobiazgowy, mściwy, oniemczony, zoficerzony Mongoł-słowianin.

Tłómaczyć dla czego Polacy nie mogli i nie powinni byli być, byłoby zbytecznem. Oni za nadto wiele niewoskowych figur ubierali w śmiertelne koszule, ażeby spoglądać na ramazanowskie lub nie wiem jakie tam inne w Moskwie. Wystawa ich nadto obfita w Syberyi i kopalniach.... a krzyż carski na ich szyi, nie na czerwonéj wstędze, lecz na konopnym sznurku. Zabrawszy temu narodowi wszystko, zostawcie mu przynajmniéj jego żałobę, jego nieobecność na waszych ucztach.

Gdyby Moskale chcieli się pogodzić z Polakami, toby ich zawezwali do téj zgody słowami miłości, dobroci, skruchy; nic podobnego jednak nie słyszeliśmy. Nie, tu się zachciewało czegoś innego. Niech Polska we krwi, we łzach, idzie na widowisko, i niech ona, straciwszy wszystko, osierocona wdowa, bezdzietna matka, nienawidząca Cara, niech patrzy na "życie za niego" i bije mu brawo. Nam to będzie przyjemnie!!

Gdyby to wygwizdywał rząd, Berg i Adlerberg, Wałujew i Szuwałów, my byśmy nie powiedzieli ani słowa, ale to gwizdało miasto, jego "intelligencya," i dla tego to serce nam krwią się zalało.

Jakkolwiek smutną by była uwaga, że każdy naród posiada taki rząd jaki mu jest odpowiedni, jednak niepodobna jéj nie przypomnieć. Kiedy Mikołaj ucztami obchodził swą koranacyą na carstwo, a ciała skaranych przezeń męczenników nie uległy jeszcze gniciu, osądzeni zaś do katorgi nie mieli czasu dojść do sybirskich stepów, wymagał on, ażeby rodziny, z których łona porwane były ofiary, zjawiały się na balach.

... Kobieta, u któréj na rzęsach drzy łza i która tańczy z najwyższego rozkazu, poniżona, skrzywdzona, słaba, złamana a okryta balowym strojem, — jakież laury i litaury mogą więcéj pochlebiać dzikiemu przesytowi władzy?... Tém uczuciem powodowany inny despota, tylko bez porównania większy wo ownik od Mikołaja, przymusił ostatniego imperatorskipgo potomka zatknąć swój księżyc na katedrze Ś. Zofii.

No, a go cie?... Poważny Palachy, wymowny Rieger... Czyż oni swém milczeniem potwierdzili wyrok? Trudno powiedzieć, ci ludzie całe swe życie tak przywykli bać się policyi i władzy, iż im może nawet do głowy nie przyszlo, że ich obowiązkiem było protestować w imieniu nieobecnego narodu. . . . .

P. S. Mowa o Polsce była podjęta późniéj w Moskwie, ale jak?— Jeden Pogodin powiedział ludzkie słowo: "My ubolewamy nad tym rozdziałem, my płaczemy nad nim." Tego nie mógł mu darować Czerkasski i wymiotał w obecności wszystkich Słowiańskich gości następujący dziki frazes w swéj mowie: "Każdy z nas gotów powiedzieć, że rad będzie widział Polaków, lecz niech powróci do naszéj sfery nie jako niechętny jéj członok, ale jako błędny syn, żałujący swoich grzechów. (Brawo.) Wtedyśmy gotowi go przyjąc i nie zabraknie nam tłustego cielca dla uczty na cześć jego."

Czy przed pogodzeniem się nie osiecby Polaków dziecinnemi rózgami wynalazku Czerkasskiego? Nie, *wasze sijatelstwo*, zjedzcie sami waszego tłustego cielca; z narodami, dopokąd u nich są tacy mówcy i filozofowie jak wy i tacy klaskacze jak ci, którzy wam bili brawo—zawierać przymierza jeszcze zawcześnie.

— Demonstracye Paryzkie na korzyść Polski znałazły odgłos w życzliwém zawsze sprawie naszéj Międzynarodowém Stowarzyszeniu Robotników w Londynie. Jakie przyjęcie czekałoby cara Moskwy, gdyby był zwiedził stolicę Anglii, można powziąść wyobrażenie z następujących uchwał i oświadczeń, jakie jeneralna rada rzeczonego stowarzyszenia przyjęła jednomyślnie na posiedzeniu z dnia 18 czerwca:

I. Jeneralna Rada Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników składa podziękowanie francuzkim robotnikom, uczniom i adwokatom, którzy wzięli udział w manifestacych w Paryżu na korzyść Polski, za to iż przypomnieli carowi Moskiewskiemu, że panowanie Azyatyckiego i barbarzyńskiego mocarstwa nad tą częścią ziemi Europejskiéj, zwaną Polską, jest oburzającém dla uczucia sprawiedliwości i zdrowego rozsądku ludzkości;

II. Że gdy pan Floquet został zganionym przez niektóre służalcze i ciemne umysły za jego szlachetne, odważne i prawdziwie kosmopolityczne wystąpienie przeciw Carowi, Jeneralna Rada Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników oświadcza, iż w zupełności pochwala to wystąpienie, i składa dzięki radzie stanu adwokackiego, że nie zezwoliła na udzielenie nagany panu Floquet;

III. Rada jeneralna Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników winszuje Angielskiemu narodowi i jego rządowi szczęśliwego wydarzenia, że car Moskiewski nie uznał ich za godnych zabrania z niemi bliższéj znajomości.

— Dzienniki zagraniczne doniosły o powstaniu Bułgarów przeciw Turkom: o wielkiéj liczbie oficerów moskiewskich, o pieniądzach, broni i amunicyi przez Moskwę do tego powstania użytych; o okrucieństwach ludności tureckiéj dokonanych na ludności Bułgarskiéj; o jednoczesnym pobycie syna carskiego, Alexiego, w Stambule; o zawahaniu się Sułtana, czy w takim stanie rzeczy nie wypadałoby mu zwrócić się z podróży do Paryża. Wszystko to trwało dni parę. Teraz ucichło, o powstaniu nie ma już wzmianki. Ale jeżeli nie dziś, to jutro wybuch powszechny Słowian i Greków przeciwko Turkom zdaje się być nieodzownym, gdyż Moskwa bez przeszkody już przeprowadza swoje plany na Wschodzie.

Wiadomo, jak oceniliśmy mowę pana Goszczyńskiego, odczytaną na uroczystości odkrycia pomnika Mickiewicza w Montmorency.* *Czas* Krakowski z 19 czerwca tak się wyraża o naszém ocenieniu: "Mowa ta nie bez dość wybitnego odcienia Towianizmu skrytykowaną została w *Głosie Wolnym*, lecz ma się rozumieć nie ze stanowiska wiary katolickiéj. Dziennik ten cierpko wyrzuca Goszczyńskiemu, *iż żąda wiązania pomiędzy starą a młodą Polską. Zdaniem* "Głosu Wolnego" *ono istnieć nie powinno.* Jakoż zamach 6 Czerwca aż nadto dowiódł, że tego związku nie ma. Teraz Polacy, co nie chcą mieć ani ojca ani matki, mogą śmiało dowodzić, że są Polakami samorodnemi, (génération spontanée), którą naturaliści w ostatnim szeregu jestestw organicznych umieścili." Czytelnik porówna i osądzi dobrą wiarę organu austryacko-jezuickiego.

(*) Zobacz *Głos Wolny* z 22 maja Nr. 139.

EMIGRACYA.

O ile nam wiadomo, Komitet Zjednoczenia zajmuje się bardzo gorliwie zebraniem i uporządkowaniem uwag nadesłanych mu nad dwoma projektami ustawy, przedstawionemi przez większość i mniejszość Komitetu. W skutku chwilowéj nieobecności w Paryżu jednego z członków większości, delegacya gmin Paryzkich wybrała z grona swego trzech członków do pomocy Komitetowi w wyłącznéj pracy ustawodawczéj. Praca ta, któréj owocem będzie przedstawienie Zjednoczeniu nie dwóch, ale jednego nowego i poprawnego projektu ustawy do ostatecznego zatwierdzenia, wkrótce ukończoną zostanie. W ciągu miesiąca lipca Zjednoczenie odbierze tę ważną a z natury swojéj długą pracę.

— Po Paryżu rozeszła się pogłoska, jakoby niektórzy Polacy mieli zamiar podać adres do cesarza Austryackiego za jego spodziewaném przybyciem do Paryża. Sądzimy, że to jest prosty wymysł nieprzyjaciół Emigracyi Polskiéj, gdyż żadnemu przy zdrowych zmysłach pozostającemu Polakowi przyjść nie może tak niedorzeczna myśl. Cokolwiek bądź obowiązkiem jest braci naszych w Paryżu mieszkających śledzić sprawców tego pomysłu, zwłaszcza gdyby przedsięwzięli kroki do jego wykonania, i podać ich nazwiska do publicznéj wiadomości, ażeby należne potępienie wywołały.

— W numerze 33m *Niepodległości* znajdujemy nową pochwałę szkoły pana Zabielskiego w Tuluzie. Jako dowód "powszechnego uznania" téj szkoły, organ Komitetu opisuje, według dziennika miejscowego, uroczyste odwiedziny, jakie jéj raczył zrobić 21 maja r. b. arcybiskup Tuluzki w towarzystwie jeneralnego wikaryusza. "Jego Eminencya w radosném uniesieniu przyjmowany przez dyrektora i uczniów, którzy w wizycie téj wiedzieli dowód wysokiéj i pochlebnéj sympatyi. Arcybiskup z uprzejmością słuchał sprawozdania z przedsiębranych robót w celu rozszerzenia zakładu, przeznaczonego dla ofiar moskiewskiego despotyzmu; miał on następnie gorącą przemowę, na którą zgromadzeni odpowiedzieli powszechném podziękowaniem, po czém ukléknąwszy, w głębokiém przejęciu otrzymali błogosławieństwo z rąk Jego Eminencyi itd." Do tego opisu francuzkiego dziennika *Niepodległość* dodaje: "Gdy arcybiskup nadjechał, wyszli na spotkanie: dyrektor szkoły, inspektor i jeden z dyżurnych, witając go u wrót dziedzińca, i oddając hołd należny wysokiéj godności arcypasterza. Młodzież zaś ucząca się, *jako młodzież wojskowa*, sformowała się w dwa szeregi i w téj pozycyi oczekiwała dostojnego gościa przed gankiem zakładu. Tak poważne i pełne godności znalezienie się szkoły najlepsze sprawiło wrażenie. Złożyła też ona świadectwo przed obcymi, że Polacy, z bronią czy na wygnaniu, wierni są narodowéj tradycyi i jednako

zawsza poszanować umieją kościół i jego pasterzy."—Nie chcielibyśmy zakłócać téj pobożnéj admiracyi *Niepodległości*: nie mając dokładnych wiadomości o teraźniejszym stanie szkoły założonéj przez znanego księdza Kamińskiego, wstrzymamy się nawet na teraz od wszelkich nad nią uwag. Powiedzieć jednak musimy, że organ Komitetu, będąc w komunikacyi z panem Zabielskim, powinien był od niego zażądać przede wszystkiém szczegółowego i wiernego sprawozdania ze stanu materyalnego i moralnego szkoły i to sprawozdanie do publicznéj podać wiadomości. Zapowiedziane przez *Niepodległość* 10 kwietnia, dziś jeszcze nie przekroczyło progów szkoły i jéj admiratorów. Publiczność polska powinna wiedzieć, czy i jakie zaszły zmiany w przedsiębierstwie księdza Kamińskiego. Filantropia pana Zabielskiego znaną jest w emigracyi, ale jego zdolności pedagogiczne potrzebują większéj rękojmi aniżeli pobożne odwiedziny, ażeby publiczność polska uwierzyła, że szkoła pod jego dyrekcyą zostająca zasługuje na powszechne uznanie, jak to twierdzi *Niepodległość*.

— Czytamy w dziennikach francuzkich, że pan de Gonet, sędzia instrukcyjny, któremu śledztwo w sprawie Berezowskiego poleconém zostało już zupełnie ukończył swoją pracę i wydał rozporządzenie, mocą którego Berezowski odesłanym został do izby zaskarżenia. Dzień, w którym ta sprawa wywołaną zostanie przed sąd przysięgłych Paryzki, jeszcze stanowczo nieoznaczony, lecz mówią o sobocie, 13 lipca, albo o poniedziałku, 15 t. m. Sąd odbywać się będzie pod przewodnictwem piérwszego prezydenta, pana Devienne, a krzesło prokuratora cesarskiego zajmie pan Chabanacy de Marnas. Wspomniano o kilku nazwiskach adwokatów, którzy mieli podjąć się obrony Berezowskiego, lecz wybór jego padł ostatecznie na pana Emmanuela Arago, znanego z niezmiennéj i gorącéj miłości do Polski. Rana Berezowskiego jest na zupełném wygojeniu i żadnéj już obawy nie wzbudza. Stan jego umysłu jest zawsze spokojny, poważny i głęboką wiarą w świętość narodowéj sprawy przyjęty.

— Jeden z weteranów Emigracyi nadesłał nam Wiersz do Młodzieży i prosi o umieszczenie go, chociaż, jak się wyraża, "rymem należycie zgrzędzi." Umieszczamy początek i koniec, całość znaleźć można przy dziele bezimienném: *Zbawienie Ojczyzny hasłem naszém.*

Do Młodzieży.

Dla ciebie przeszłość księgi swe otwiera,
Dla ciebie chwila obecna uderza,
Dla ciebie przyszłość skarby swoje zbiera,
Bóg cię pasuje na swego rycerza.

. . . .

Polska na kazyżu rozbita,
Cierpi, ale bliska zdjęcia,
Pośród swych cierpień rozsiewa pojęcia,
Z któremi życie na grobach zakwita.
A gdy ten naród, nieszczęsnych ostoja
I orędownik sierót i wygnańców,
Którego w wałach gdy zabłysła zbroja,
Gromił najezdzców a wyzwalał brańców;
Naród, co wiedział i popierał czynem,
Że winien pomoc każdéj świętéj sprawie,
Ani się pytał, z których krajów synem,
Dość że z silniejszym zaborcą w rozprawie;
Naród, który nareszcie po długiém wahaniu,
Do dawnych zasług dodając poprawę,
Uznał w sumienném dzieci swych zrównaniu
Wolą przedwieczną i prawdziwą sławę:
Jestże to naród na zgubę zkazany,
Lub, by Moskiewskie władły nad nim pany?

. . . .

Ze step swoich, ze swych lodów,
Dokąd Bóg wygnał Szatana,
Na żywot Polski, strażniczki narodów,
Zionęło piekło, wydało Iwana.
Iwanowiczów rozradza się plaga,
Świat łudzi, zdradza, sąsiadów przemaga.
Lecz nad nią klątwa! Z Szatańskiéj rodziny
Żaden ostatniéj nie dożył godziny:
Stryczek, żelazo, trucizna,
Z ojca na syna, to carów puścizna.
Ale ta kara, nie wasze to dzieło,
Nie wasze Piastów, Jagielonów syny!
Piekło ją na się przyjęło,
Piekło dokona.... inne wasze czyny.
Do was wystudzić wszystkich zbrodni ławę,
I cofnąć ją do łożyska,
Tam zamknąć otwór i z nim walki krwawe,
A Polska nasza dawną cześć odzyska.
Młodzieży Polska, zdolna stwarzać cudy,
Przenosić góry, rozświetlać ciemnice,
Nie nad twe siły wszystkie zacne trudy,
Pokąd Bóg w tobie a w nim twe źrenice.
W tobie witamy zwiastuna
Prawdy, Miłości, Sumienia.
W twojém oku płonie łuna,
Nie ta, co w gruzy zamienia,
Lecz co życie wyprowadza;
Niech przy twém ogniu Polska się odradza,
Młodzieży! bądź pozdrowiona,
Matka Ojczyzna, tuli cię do łona. (1866.)

Korespondent L. W. z Paryża, żąda, abyśmy koniecznie umieścili koniec jego listu. Nie możemy do tego żądania się przychylić. Umieściliśmy początek listu, dla tego że zawierał rozumowanie; wypuściliśmy zaś koniec dla tego, że zawierał oskarżenie. Ani podpis korespondenta ani nasze uwagi nie uwolniłyby nas od edpowiedzialności za ogłoszenie niektórych osób jako sprawców pewnych gwałtów, których historya dotąd za takowych nie uznała.

Nie możemy także umieścić korespondencyi podpisanéj przez Eugeniusza Naturofilosa, najprzód dla tego że przesłaną nam została przez osobę nieznaną, bez adresu, zakrywającą się pseudonimem, a powtóre dla tego że nie zgadza się z naszemi zasadami. Szlachetnéj sprawie można tylko służyć szlachetnemi czynami. Ztąd, że się nazywamy *Głosem Wolnym*, nie wypływa, ażeby obowiązkiem naszym było drukować rozwlekłe, nakręcane i słabe rozumawania dla usprawiedliwienia czynów przeciwnych kodexowi demokracyi. Dopłaciwszy 125 cent. za odebranie rękopismu, nie możemy ponosić kosztów jego zwrotu.

ZMARLI W EMIGRACYI.

Dnia 3 lipca pochowany został w grobie polskim na cmentarzu Montmartre w Paryżu, Adolf Pieńkowski, lat 32 zaledwo przeżywszy. Były profesor nauk przyrodzonych w Warszawie, w czasie ostatniego powstania sprawował ważny urząd naczelnika narodowéj policyi w Królestwie Polskiém. Historya powie, jak się z niego wywiązał. Liczni przyjaciele, którzy zwłoki jego odprowadzili na wieczny odpoczynek, składają świadectwo jego wytrwałéj i gorącéj miłości Ojczyzny.

Dnia 24 czerwca w szpitalu miasta Dijon po ciężkiéj słabości zakończył życie rodak nasz Zygmunt Żabicki, rodem z Lubelskiego, emigrant z ostatniego powstania. Mała gromadka Polaków zamieszkałych w Dijon i liczne towarzystwo kapeluszników, którego nieboszczyk był członkiem, odprowadziły zwłoki do ostatniego miejsca odpoczynku.

Dnia 19 marca b. r. umarł w szpitalu Paryzkim, *La Pitié*, Jakób Tomkiewicz, major, sięgający złużbą wojskową czasów Napoleońskich z W. Księstwa Warszawskiego, i jeden z najpiérwszych powstańców na Żmudzi w powiecie Telszewskim 1831 r. Od początku do końca wojny był on dowódzcą znacznego powstańczego oddziału, piérwiastkowo wprost przezeń uformowanego.

Składka na podtrzymanie *Głosu Wolnego*:

Kostrzewski, doktor, z Nantes, ...	15 c. 50
Pohl Jan, z Paryża	5. „
Pudlich Albert, z Paryża	2. „

Zawiadamiam Szanownych Rodaków, że niczyim kasyerem nie jestem, ani też z nikim żadnych rachunków nie mam; wszelkie więc przekazy wypłat, lub zaciąganie długów na moje konto, za nieważne uznam i takowych kwitów nie poczuwam się w obowiązku zaspokajać.

Adryan Baraniecki.

Londyn, 7 lipca 1867.

---

w Drukarni Polskiéj, 1, Sandwich Street, Burton Crescent, London. W. C.